

dynie wysiłkiem uniknięto przez 5 poprzednich dni, — nastąpiła generalna, bezładna ucieczka pułków, dywizyj i korpusów, znowu bez pościgu wroga, który po pięciu dniach drobnych przegranych miał też zupełnie dosyć walki i boju.

Czyż te wszystkie przykłady nie mówią dostatecznie silnie, że żołnierz turecki n a m i ę t n i e nie szukał zwycięstwa? Czyż nie dowodzą one, że nawet podczas widocznych powodzeń swego oręża nie wierzył w jego triumf? Ot, tak odnieść zwycięstwo, jak tego nieraz pragną nasi polscy politycy, debatujący o możliwych i niemożliwych wojnach, z przelaniem p a r u — broń Boże, nie więcej — k r o p e l e k k r w i — o! na toby poszedł turecki żołnierz! Ot, tak, gdyby mu ktoś z a g w a r a n t o w a ł c z y d o w i ó d ł, że zwycięży, ba, możeby się i bił przywoicie. Lecz sam z siebie ani chciał się bić, ani w skutek swych usiłowań nie wierzył. I to jest podstawową przyczyną klęsk tureckich.

Głębszy, socjologiczno-historyczny podkład tego zjawiska wymagałby innego rodzaju dociekań, niż te, które znaleźć mogą swe miejsce na szpaltach «Strzelca». Wypowiem jedynie moje pod tym względem wrażenie. Wydaje mi się, że u Turków dzisiejszych pod wpływem wiekowych porażek na każdym polu ich teokratycznego państwa zanikła doktryna m o r a l n a, uczuciowa, która ich ongi pchała do n a m i ę t n y c h bojów o przewagę ekonomiczną i polityczną nad niewiernymi gajurami. Zetknięcie się zaś z Europą, w zamian doktryny moralnej, dawało im jedynie doktrynę rozumową, importowaną, nieprzeżyta, a zatem nie dająca nic dla uczucia. O szkodach, jakie właśnie to europejskie d o k t r y n e r s t w o na polu wojennym Turkom wyrządziło, — innym razem.

## Z WOJNY BAŁKAŃSKIEJ

### IV. Przyczyny porażek tureckich.

W poprzednim artykule starałem się przedstawić podstawową przyczynę klęsk wojska muzułmańskiego. Jest nią dla mnie niski stopień «morale» wojennej, to jest brak namiętnego dążenia do zwycięstwa i słusznej czy niesłusznej wiary w powodzenie swego oręża. Wobec akurat odwrotnych cech żołnierza bułgarskiego porażki były niezmienione. Stawiało to od razu armię sułtana w ciężkie położenie, które mogłoby do pewnego stopnia być złagodzone przez surogaty zasadniczej »moralności« wojennej — przez ład, porządek, wewnętrzna

dyscyplinę wojskową, przez dobre wyposażenie techniczne, wreszcie przez liczbę wystawionego wojska. Historia wojenna zna mnóstwo przykładów, gdy te surogaty wystarczały dla odniesienia ostatecznego zwycięstwa. Dostyć przypomnieć z najświeższych dziejów wojnę anglo-burską, by mieć sprawdzian takiej supozycji.

Nieszczęście jednak tureckie chciało, że wojna zastała armię podczas jej reorganizacji, gdy nowe, importowane zasady nie zdążyły wnieść do wojska to, co było w nich dobrego, a już potrafiły zniszczyć istotną wartość tego, co było przed reformami. Więcej nawet, reformatorski zapał był tak wielki — we wszystkich zresztą dziedzinach życia — że wytworzył w umysłach doktrynerstwo, idące zwykle w parze z fikcyjnymi, nierealnymi wyobrażeniami o rzeczach i stosunkach. Prawdopodobnie doktrynerstwo zostało wzmocnione jeszcze i przez to, że nauczycielami u Turków byli Niemcy, którzy w każdej dziedzinie mają na eksport doktryny i doktrynki wszelkiego gatunku. Sądzę, że doświadczenie tureckie jest pod tym względem dostyć pouczającym dla nas, początkujących militarystów, którym ciągle grozi niewolnicze naśladownictwo wzorów gotowych, a najzupełniej niedopasowanych do warunków naszej wojny. Przede wszystkim tyczy się to systemu organizacyjnego.

W Turcji zaaplikowano żywcem system niemiecki, powiedzmy europejski, tak, jak u nas są stałe tendencje do małpowania armii regularnej, chociaż sama zasada tworzenia wojska — ochotniczego — nic nie ma wspólnego z przymusem prawnym, istniejącym dla armii regularnej. I w jednym, i w drugim wypadku w rezultacie muszą wypadać fikcje zamiast rzeczywistości i biada tym, którzy, jak Turcy, zaufają swym papierowym armiom, mobilizacjom, korpusom czy nawet kompaniom.

Więc przede wszystkim zgodnie z zasadami europejskimi wprowadzono do Turcji powszechną służbę wojskową i całe państwo pokrajano na terytorialne odcinki, odpowiadające ilości tworzonych korpusów. Wypadło tego aż 24, chociaż, jak dowcipnie wyraził się jeden z pisarzy, w całym wojsku tureckim nie było, być może, i 4 generałów, zdolnych do dowodzenia korpusami. Nie wzięto przy tym pod uwagę braku odpowiedniej sieci dróg i komunikacyj, nie rachowano wcale, iż część europejska państwa posiada mnóstwo ludności chrześcijańskiej, niepewnej pod względem usposobienia, a dotychczas niepociąganej do służby w wojsku. System ten potrzebował długich lat pracy i życia spokojnego, by zaczął da-

wać rezultaty (vide Japonia), by wykształcić i przygotować, jak to jest w Europie, tysiące i tysiące rezerwistów, zapelniających kadry przy mobilizacji. Odpowiednio do takiej organizacji całą ilość żołnierzy na służbie czynnej podzielono na kadrowe bataliony, pułki i dywizje, które z natury rzeczy, osobliwie wobec kłopotów finansowych, nie były liczne. Słabe kadry, liczna rezerwa nie są warunkami dobrymi do prowadzenia wojny i nie dają stałości jednostkom organizacyjnym. Cóż dopiero, gdy wojna nadeszła w chwili, gdy ta rezerwa była bardzo mało, a często wcale nieszkolona i kształcona. Tym czasem zaś zdeorganizowano, co prawda, wcale nieeuropejskie wojsko o charakterze dawnych armij z długoletnią służbą wojskową, prawie zawsze koncentrowaną w punktach najbardziej zagrożonych.

Jeżeli dodamy do tego ogromną powolność mobilizacji, wynikającą z braku komunikacji w kraju i przysłowiowo niesprawnej administracji cywilnej w Turcji, to z konieczności otrzymamy najzupełniej papierową organizację wojenną. Przy poruszeniu tej maszyny, zamiast oczekiwanych korpusów, dywizyj i batalionów wypadały całkiem fikcyjne jednostki — korpusy o sile dywizji, dywizje o sile pułku, bataliony o znaczeniu kompanii. Wszystko zaś o niezmiernie słabych kadrach, rozwodnionych często bezwartościową zbieraliną, przykładającą przy strzelaniu kolbę karabinu do czoła lub nie rozumiejącą, po co ludziom do boku przyczepiono łopatkę, gdy nie są ogrodnikami, a szczerymi żołnierzami.

Jeszcze gdyby w tym liczbowym dyskwalifikowaniu jednostek wojskowych była jakaś prawidłowość, byłoby pół biedy. Niechby sobie kompania przybierała szumne miano, chociażby «armii», jeśli to jej dodaje otuchy; lecz korpusy, dywizje i pułki tureckie były o tak różnym stanie liczbowym, że z konieczności zatracać się musiała wszelka pod tym względem orientacja. Bezwiednie też, albo z naiwną wiarą, wkładano na te jednostki wojskowe obowiązki, odpowiadające ich nazwie, lecz zupełnie niezgodne z ich stanem istotnym. W całej korespondencji wojskowej nie znalazłem ani śladu, by się starano oddzielić fikcję od rzeczywistości. Dywizję po prostu nazywano dywizją, chociaż liczyła mniej żołnierzy, niż pułk. W jednym tylko wypadku komendant II korpusu, widocznie ostrożniejszy od innych, komunikując koledze z III korpusu o ruchach jednej ze swych dywizyj, stawia w nawiasie i liczbę żołnierzy — 2 tysiące.

Fikcyjność wyobrażeń była tak silną, że zarażała nawet zdolniejszych z pomiędzy wodzów tureckich. Do nich bez-

sprzecznie należał komendant III korpusu, Machmud-Muchtar-pasza. Pułk kawalerii, przyłączony do jego korpusu po odkomenderowaniu jeźdźców do sztabu, liczył raptem aż 80 ludzi. Na «pułk» ten włożono obowiązek ochrony prawego skrzydła i wywiadu na tył nieprzyjaciela. W ciągu zaś bitwy, gdy się sformowała luka parukilometrowa pomiędzy dywizjami w środku pozycji tureckich, temuż «pułkowi» posłano dodatkowy rozkaz utrzymania łączności pomiędzy dywizjami. Tenże Machmud-Muchtar-pasza po odniesionym, nie powiem zwycięstwie, lecz korzyściach nad Bułgarami, w bitwie pod Lülle-Burgas został mianowany komendantem «wschodniej armii» z trzech korpusów — III, XVII i XVIII — liczących razem w tej chwili najwyżej 20 kilka tysięcy ludzi. Pasza natychmiast myśli o sformowaniu sobie nowego sztabu «armii», nie chcąc pozbawiać takiegoż sztabu swego poprzedniego III «korpusu».

Znowu przez «podobieństwo» życia zjawiska te przypominały mi i «umarłych ojców» i «żywych braci». Ta sama chęć przykrycia słabości szumnymi nazwami, zabawy w «korpusy» i «armie», połączona z fikcyjnym życiem bez umiejętności patrzenia jasno i twardo w oczy ciężkiej rzeczywistości, nagiej, nieubranej w barwne szaty prawdy.

Taka sama doktrynerska organizacja, raczej dezorganizacja, została zastosowana i do korpusu oficerskiego. Niepodobna było znaleźć dostatecznej ilości po europejsku wykształconych oficerów nawet dla zapelnienia sztabów owych 24 korpusów z odpowiednią ilością dywizyj, cóż dopiero mówić o samym wojsku. Lecz oprócz tego zaczęto usuwać z wojska mnóstwo słabo wykształconych oficerów — często prawie niepiśmiennych — którzy jednak z armią się żyli i stanowili w niej swoisty żywiół, stanowiący o wspólnocie pojęć i życia oficerów i żołnierzy. Niechybnie do dezorganizacji i braku dyscypliny wewnętrznej w wojsku przyczyniły się ogromnie ustawiczne rewolucje i kontrrewolucje tureckie, które raz po raz wyrzucały na bruk lub za granicę kraju wojskowych stronników tego czy innego rządu. Przede wszystkim jednak, zdaniem moim, zaszkodziło armii w tej wojnie usunięcie z niej tego, co stanowiło o spistości wojska, o jego jednolitości, o związku i współżyciu pomiędzy oficerem a żołnierzem.

A pod tym względem najbardziej obcymi ludowi, z którego składała się armia, byli bez wątpienia zeuropeizowani doktrynerzy liberalizmu — młodo-turcy. Gdyby ich doktryna, zamiast być myślową jedynie, dała znacznej części ludu doktrynę moralną — uczucie, namiętność, jak to było np. w wielkiej francuskiej rewolucji, byłoby co innego. Lecz w tym wy-

padku europeizacja armii mogłaby była dać rezultaty tylko po dłuższym czasie, przy przyzwyczajeniu żołnierza — syna ciemnego ludu — do współpracy z oficerem — inteligentem europejskim. Wobec tego zaś, że wojna wybuchła w samym początku reformowania starej Turcji, żołnierz pozostać musiał bez wszelkiej orientacji uczuciowej w stosunkach z oficerami. Nie rozumiejąc i nie odczuwając ustawicznych zmian, dokonywanych dokoła, stracił naturalną podstawę myślenia, która dotąd mu wystarczała w postaci nadanego fatalizmu synów proroka Wschodu. Nie wiem, czy armia turecka byłaby zwyciężyła w poprzednim swoim składzie, jestem jednak pewien, że okazałaby daleko więcej spoistości i wytrzymałości w nieszczęściu, gdyby jej nie tknęła ręka Europy, niosąc jej w darze doktrynerskie fikcje, w które wierzone z podziwu godną naiwnością.

Takie same nie wzięcie się reform i niedostosowanie do specyficznych warunków życia tureckiego okazały się i przy zorganizowaniu wszelkich pomocniczych funkcji wojennych. Więc artyleria — zrobiono, co najłatwiejsze: uposażono owe 24 korpusów w odpowiednią ilość dział. Nie urządzono tego, co trudniejsze — parków amunicyjnych i dobrej dostawy ładunków. Skutek jasny: ogromna masa baterij prowadzić mogła bój tylko przez czas pewien, potem zaś stawała się raczej zawadą, niż pomocą i, naturalnie, przy odwrocie wyzbywano się jej, rzucając na pastwę nieprzyjaciela. Więc najtrudniejsza do sformowania organizacja administracyjna — intendantura, etapy, cały tył operującej armii. Polegano na kolei, którą rzadzić umiejętnie nie umiano, zaniedbano zaś bardziej prymitywne środki, zgodne z pojęciami i życiem Azjatyków. Więc np. Bułgarzy zmobilizowali dla potrzeb armii wszystkie pociągowe woły, wprzegając je zarówno do ciężkich, obłęźniczych dział, jak do wozów z nabojami czy prowiantem. Turcy zaś, oparłszy dostawy na «europejskiej» kolei żelaznej, doczekali się tego, że gdy działa i karabiny wielkim głosem wołały o naboje, dziesiątki wagonów z ładunkami stały zatracone gdzieś o kilkanaście kilometrów na szynach; gdy żołnierze ginęli od głodu, «europejskie» konserwy również ginęły gdzieś w bezładzie kolejowym, wpadając potem w ręce Bułgarów lub ulegając zniszczeniu przy odwrocie.

W dziedzinie taktycznej spostrzeżemy u Turków takie same naiwne doktrynerstwo, połączone z fikcyjnością pojęć o pracy wojennej. Któż z najbardziej nawet początkujących militarystów nie zna doktryny o przewadze napadu nad obroną, ofensywy nad defensywą. I oto głównodowodzący Na-



zim-pasza pędzi niedoorganizowane hordy tureckie, nie posiadające żadnej pewnej bazy za sobą, do napadu. Turcy wychodzą z fortyfikowanych pozycji, aby mozolnie i bezładnie zrobić jednodniowy marsz naprzód jedynie po to, żeby się nie dać uprzędzić w ofensywie Bułgarom, żeby, broń Boże, nie zostać na fortyfikowanej linii Kirk-Kilisse—Adrianopol w defensywie. Dwa dni pracy organizatorskiej, najpotrzebniejszej w tej chwili dla armii tureckiej, stracone; wojsko zdeorganizowane już samym marszem bojowym; dostawa wszelkich potrzebnych przedmiotów utrudniona, pogorszone samopoczucie żołnierzy, którzy może dzielniej by się bili w okopach, — oto wszystko skutek doktrynerstwa. A gdy się czyta o raportach poszczególnych generałów i pułkowników, o ustawicznym rozstrzyganiu zadań w duchu ofensywy przy stałym cofaniu się i ucieczce przed nieprzyjacielem, doprawdy i żal mi było, i śmiech mię brał z tych nieszczęsnych dowódców «perakende» armij, wierzących naiwnie w puste słowa, którymi uporczywie zasłaniano sobie oczy od smutnej rzeczywistości.

I gdyby mi kazano w krótkich słowach sformułować nauki, dla nas płynące z klęsk tureckich, odpowiedziałbym: precz z wszelką fikcją organizacyjną, — precz z wszelką doktryną wojenną! Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją.

---

## ORZECZENIE

*W zeszycie 1 «Strzelca» ogłoszony został przez redakcję konkurs na rozwiązanie zadania aplikacyjnego nr 1. O wydanie orzeczenia poproszony został Józef Piłsudski, który opublikował je w zesz. 3 «Strzelca» z czerwca 1914 r.*

Byłem zaproszony przez redakcję «Strzelca» do rozstrzygnięcia konkursu na rozwiązanie zadania aplikacyjnego, pomieszczonego w nrze 1 pisma. Podając niżej sąd mój i ocenę, uważam za swój obowiązek przedstawić czytelnikom sposób mego postępowania, jako sędziego, i motywy orzeczenia. Uważam to za potrzebne, gdyż ogromna część autorów przez sam sposób rozwiązywania zadania usuwała swoje prace spod poważnej oceny. Mianowicie, wielu z nich odniosło się do rze-